Wokół zajść na Uniwersytecie Warszawskim

Zajścia, które miały miejsce 8 i 9 marca na Uniwersytecie Warszawskim obrastają już miłami starannie dobudowywanymi do tych pożałowania godnych wydarzeń. Jak zwykle przy okazji każdego przypadku awantury ulicznej rodzą się rozmaite wersje, często całkowicie sprzeczne, podawane w zależności od punktu widzenia uczestnika lub widza.

Jaka jest prawda?

W piątek, około godziny 12 na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego zebrała się duża grupa studentów. Wchodzącym na dziedziniec rozdawano ulotki o antypaństwowej treści. Studentka i wydziału socjologii Irena Lasota odczytała rezolucję przeciwko religowaniu z uczelni studentów: Adama Michnika i Henryka Salwiera. Rezolucję powtórnie odczytali studenci: Wiktor Górecki, znany już uprzednio z awanturniczych wystąpień i Mirosław Sawicki. Część zgromadzonych zachowywała się biernie, część protestowała: „Dajcie się nam spokojnie uczyć!", „Wichrzyciele — z uczelni!", a reszta wznosiła agresywne okrzyki pod adresem władz uczelni. Samozwańcza grupka, utorując sobie (prawa delegacji ogółu studentów, udała się do rektoratu, przy czym jeden ze studentów oświadczył: „Jesteśmy są oni... „legalną opozycją".

Do zebranych na dziedzińcu usiłował przemówić prorektor Zygmunt Rybicki, który przypomniał, iż władze uczelni nie wyraziły zgody na odbycie wiecu i wezwał młodzież do rozejścia się. Część studentów przerywała wystąpienie prorektora krzykami i gwizdami. Atmosfera podniecenia i zamętu zaczęła się. Zaczęto wznosić obelżywe okrzyki przeciwko robotnikom, którzy przybyli na dziedzinie Uniwersytetu w związku z zaistniałą sytuacją. Krzyczano: „Ciemniaki, precz z Uniwersytetu", „Platni najemnicy", „Bandyci", „Gestapowcy", „Faszyści". Niektórzy z awanturników posunęli się nawet do prowokacyjnego darcia Konstytucji PRL.

Przedstawiciele władz uczelni w osobach prorektora prof. Z. Rybickiego, dziekana Wydz. Historii prof. Herolda i dziekana Wydz. Ekonomi prof. Bobrowskiego, jeszcze raz usiłowali skłonić młodzież do rozejścia się. Kierowane do młodzieży apele nie odniosły żadnych skutków, przyjmowane były gwizdami i krzykami. Rektorat uczelni wyczerpał wszystkie środki do zgromadzonych studentów wszelkie środki perswazji.

Napięcie wśród zgromadzonych narastało, aktywa robotniczy otrzymo nieustannie nie tylko obelgami, ale i kamieniami, monetami. Robotnicy nie dali się sprowokować. Gdy pesiwarze nie pomogły wysiłki sił z terenu Uniwersytetu, a do zaprowadzenia porządku wystąpili ORMO-wcy. Więc został rozpędzony, przy czym — jak to zwykle bywa — szereg osób zostało poturbowanych, zarówno wśród uczestników wiecu, znajdujących się na dziedzińcu, jak również wśród ORMO-wców.

Po opuszczeniu terenu Uniwersytetu część studentów w mniejszych grupach zaczęła urządzać burdy na ulicach. Tu i ówdzie przyłączyli się do nich przypadkowi awanturnicy oraz nieco żądnej sensacji młodzieży szkolnej. Wówczas wkroczyła milicja, aby zlikwidować ekscesy i zaprowadzić porządek na ulicach.

Grupa studentów wtargnęła do Kościoła św. Krzyża, w którym zaczęła demolować ławki, wyrywając z nich drewniane pręty. Proboszcz zwrócił się o pomoc do milicji, która jednak do kościoła nie weszła, ograniczając się do rozpędzenia zbiegowiska na ulicy.

W sobotę przed Politechniką zaczęli się gromadzić prowodyrzy piątkowej awantury. Usiłowali bez powodzenia przeciągnąć na swą stronę studentów tej uczelni; wszczynali następnie burdy w różnych punktach miasta, w okolicach Politechniki i Uniwersytetu.

W trakcie piątkowych i sobotnich zajść szereg osób odniosło obrażenia. Skrupulatnie sprawdzone dane w służbie zdrowia świadczą, że udzielono pomocy lekarskiej 30 uczestnikom zajść, którzy doznali lekkich obrażeń. Natomiast dwaj przebywają w szpitalu na kilkudniowej obserwacji. Obrażenia odniosło również 28 funkcjonariuszy milicji i ORMO (w tym trzech zostało poważnie poranionych). Wszystkie, zaniechane prowokacyjnie pogłoski o jakichkolwiek poważnych ofiarach, nie mają nic wspólnego z prawdą.

W trakcie zajść zostało zatrzymanych kilkudziesięciu najbardziej aktywnych uczestników, wśród których blisko połowa nie ma nic wspólnego z Uniwersytetem. Sprawcami zajęło się kolegium orzekające oraz sąd powiatowy, które wymierzyły im już szereg grzywien i kar aresztu. Władze uniwersyteckie i wyciągną wobec winnych surowe konsekwencje.

Wróćmy do tła wydarzeń i ich inspiratorów. Większość bowiem młodzieży, w takim czy innym stopniu uczestniczącej w zajściach, nie zdaje sobie sprawy z ich zasadniczych przyczyn. Prowodyrami tych zajść są działający od kilku lat na terenie Uniwersytetu rozpaczni rozrabiacze. Wymienimy kilka nazwisk: Adam Michnik i Józef Dejczgewant — znani z prowokacyjnych wystąpień na Uniwersytecie, Aleksander Smolar — syn naczelnego redaktora jednej z gazet, aktywista klubu „Babel", asystent prof. Włodzimierza Brusa, Wiktor Górecki — syn generalnego dyrektora w Ministerstwie Finansów, Irena Lasota — córka emerytowanego pułkownika, Henryk Salwier — syn dentora w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Ewa Zarzycka — córka byłego przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej, Katarzyna Werfel, córka byłego redaktora naczelnego, szeregu pism centralnych. Musi budzić zdziwienie, że w tych burdach, jak wynika z kilku przytoczonych przykładów i innych faktów, uczestniczyły dzieci rodziców zajmujących niejednokrotnie odpowiedzialne stanowiska państwowe i społeczne. Rodzi się oczywiste pytanie, czy ci rodzice poznawają się do odpowiedzialności za takie wychowanie, które pozwala ich dzieciom uczestniczyć w ekscesach skierowanych przeciwko wiadomo ucieki i porządkowi społecznemu.

Za plecami młodzieży kryją się znani władzom inspiratorzy piątkowych i sobotnich zajść, wywodzący się z grona bankrutów politycznych różnego autoramentu. Oni to — jak oświadczył rektor Politechniki Warszawskiej prof. Dionizy Smoleński w odezwie do studentów — „własny interes mając na względzie, mącą wodę dla schwytania w siej swej działalności młodzież pełną zapału i entuzjazmu dla spraw społecznych, lecz niestety zdezorientowaną przez rozsiewane szepty i wieści bez pokrycia".

Trudno też nie powiedzieć paru słów krytycznych pod adresem władz Uniwersytetu, które od dłuższego czasu nie zwracają dostatecznej uwagi na dyscyplinę i właściwe wychowywanie młodzieży. Zarówno władze uczelni, jak i grono profesorskie, powinny ponosić odpowiedzialność zarówno za proces nauczania, jak i za proces wychowania i czynnie przeciwdziałać próbom siania zamętu w umysłach młodzieży.

Ślubowane przez młodzież akademicką posłuszeństwo wobec zarządzeń władz uczelni jest pierwszym warunkiem prawa młodzieży do nauki w szkole wyższej i pomocy ze strony państwa. W imię zachowania wysokiej godności uczelni akademickiej, w imię autorytetu tej władzy i autorytetu grona nauczającego domagać musimy pełnego respektowania przez młodzież zarządzeń władz akademickich oraz regulaminu studiów.

Szczególna odpowiedzialność za właściwą atmosferę polityczną, za postawę młodzieży, na normalny tok studiów, spada także na organizacje partyjne i organizacje młodzieżowe. Wierzymy, że ich członkowie znidą dość zdecydowania i energii, by położyć kres tym zamieszkom na Uniwersytecie, że potrafią zmobilizować całą młodzież do rzetelnego wypełniania obowiązków.

Społeczeństwo ma pełne prawo domagać się od młodzieży studenckiej, aby korzystając z dogodnych warunków, stworzonych przez państwo ludowe — poświęciła swój czas na naukę, zdobywanie kwalifikacji, nie dawała posłuchu żadnym macicielom i zachowywała świadoma, obywatelską postawę.

Wiemy, że możemy liczyć na większość naszej młodzieży, z którą Polska budująca socjalizm widzi całe swoje nadzieje. Przykre i bolesne zajścia nie rzucają dobrego imienia ogółowi naszej młodzieży akademickiej.

KORESPONDENCYJNE

tego, co się skarbowi państwa należy w związku z ożywiającym handlowymi celami imieniu oskarżonego przez jego obrońcę może nastąpić jedynie pod warunkiem, że